

Jak polska wieś Wyzwała się spod żydowskiej opieki

(Korespondencja własna „ABC”)

Bodzanów, w lutym.

Zupełnie przypadkiem znalazłem się na wsi w okolicach, gdzie uprawiali swoje szkolne lata. Tak dużo przemian zachodzi na polskiej wsi w ciągu ostatnich lat kilkunastu, że z niezmierną ciekawością rozglądałem się po okolicy (było to w powiecie plockim), by stwierdzić, jak też wygląda życie wioskowe w powiecie, który wielokrotnie przemierzałem przed kilkunastu laty w najrozmaitszych kierunkach.

Bez pachciarzy

Zaciekała mnie najbardziej tak ważna dla polskiego chłopca — sprawa żydowska. Jeden z gospodarzy, znany w całym powiecie i nawet poza jego granicami, przedwojenny jeszcze działacz narodowy, opowiada, co w tej dziedzinie na polskiej wsi, przynajmniej w okolicach Płocka, zaszło.

Już optycznie widoczne są bardzo znaczne zmiany, bo zamiast nieodłącznych pachciarzy przedwojennych, każda wioska ma jeśli nie własną mleczarnię, spółdzielnię prowadzoną, to niewątpliwie posiada jej filię. Chłop polski organizuje się. W każdej parafii istnieje po parę czy kilka — zależnie od zamożności danej okolicy — kółek rolniczych, które załatwiają najrozsądniejszą sprawę z życia gospodarczego wsi. A więc, nie tylko sprządzają nawozy sztuczne i przyjmują gromadnie zamówienia na plantacje buraczane, lecz zamierzają nawet zakładać składnice zboża z tym planem, aby gospodarze, którzy w danej chwili potrzebują gotówki, mogli ją ewentualnie otrzymać pod zastaw złotego w składnicy zboża.

Polskie sklepy na wsi

Sklepy wiejskie prawie bez wyjątku prowadzone są już teraz przez Polaków. Nawet gdy przeciętny nieświadomy wieśniak wyjedzie do miasta, wstydzi się kupować u żydów, gdyż będą go wytykać w rodzinnej wsi palcami. Żydów więc dzieje się teraz znacznie gorzej, chociaż dotychczas z ręką ciągną do swoich sklepów już nie tylko w dni targów czy jarmarków, lecz nawet w zwykłym czasie. Gorzej dzieje się im i dlatego również, że po miasteczkach powstają coraz liczniejsze polskie sklepy. Trzeba tu przyznać, że bardzo dużą pomoc okazuje w tym względzie stan kupiecki z Poznańskiego i Pomorza. Nie tylko w samym Plocku, lecz w powiecie powsta-

ją polskie sklepy nawet w tych galeziach, które przez długie lata uchodziły za wyłączny monopol żydów.

Handel zbożem

— A jak przedstawia się teraz na wsi handel zbożem? — pytam swego rozmówcę.

— I w tym względzie nastąpiła bardzo poważna zmiana na lepsze. Wprawdzie dotąd w naszej okolicy kupcy polscy gromadzą w swych rękach co najwyżej jedną piątą całego zboża, lecz i to ma olbrzymie znaczenie. Bo dopóki nie mieliśmy polskiego skupu zboża, nigdy żaden żyd na wieś po zboże nie wyjechał. Trzeba było zawsze dostarczać je do miasteczek. Jeśli chodzi o cenę, to i tutaj również zyskaliśmy dużo. Poprzednio bowiem kupiec żyd płacił taką cenę, jaką chciał. A dzisiaj wszyscy doskonale orientujemy się co do ceny rynkowej i zyskujemy dzięki temu 50 groszy albo i złotówkę na metr. Jest to różnica bardzo znaczna, skoro cena zboża nie przenosi przeciętnie kilkunastu złotych.

Z tego co powiedziałem, wynika, że jednak olbrzymią większość zboża i dotąd w naszej okolicy gromadzą żydzi. Kupują je w każdym stanie i o każdej porze roku. Zarówno wtedy, gdy dopiero zieleni się, jak i podczas żniw czy jesieni. Ale kalkulacja żydowskich kupców zbożowych prowadzona jest w ten sposób, że na każdej takiej transakcji zarabiają po kilkadziesiąt albo i więcej procent.

Żydy zachowali też dotąd niemal monopol w zakresie handlu koniami i bydłem. Oni też wyłącznie prowadzą gospodarstwo opasowe.

Na szczęście jednak po wsiach

żydów, jako stałej ludności, już nie ma. W naszych okolicach nie ma takich wypadków, jak w Małopolsce, aby żydzi gromadnie zajmowali się pracą na roli. Jest wprawdzie kilku gospodarzy — żydów w okolicach Płocka, ale ich stosunek do ludności polskiej jest taki, że gdy zbierana jest ofiara na kościół, owi żydzi składają ją pierwsi.

Dlaczego nie chcą emigrować?

— A coż pan myśli o żydowskiej emigracji z Polski?

— Nie ma pod tym względem wśród nas żadnej wątpliwości. Wszyscy jesteśmy zdania, iż żydzi muszą Polskę opuścić. Ale zbyt dobrze ich znamy i dlatego sądzimy, że gdy wreszcie znajdą się sami wśród siebie, zeżrą się wzajemnie. Oto dlaczego między innymi żydzi tak gwałtownie bronią się przeciwko wyjazdowi z Polski.

J. W.

Życie kulturalne

NAUKA

W Krakowie zakończono dwudniowe obrady przedstawicieli wydziałów medycznych wszystkich uniwersytech Rzeczypospolitej. W wyniku obrad, w których uczestniczyło 15 profesorów powzięto szereg uchwał o doniosłym znaczeniu dla organizacji studiów lekarskich w Polsce.

PLASTYKA

Muzeum narodowe w Sukiennicach w Krakowie wystawia dwa piękne skrzydła słynnego tryptyku z Mikuszowic, pochodzącego z 15 w. Renowacji cennego dzieła średniowiecznej sztuki dokonał p. Łasicki.

MUZKA

W Landestheater w Sangerhausen, byłej rezydencji książąt Turynii odbyła się przy wypieloniej widowni uroczysta premiera „Halki”, która stała się tam wydarzeniem dnia. Na dzień

Z Frontu Pracy

Męka powolnego konania „ludzi szczurów”

Tragedia ludzi na Śląsku

(Korespondencja własna „ABC” na haldach śląskich)

Ich życie i ciągle spodziewać się mogą nędzy.

A nędza jest okropna.

„Ludzie krety”

i „ludzie szczury”

Zdawać się powinno, że na naszym Śląsku, tym wycinku naszego kraju, gdzie każdy niemal kawałek ziemi jest eksploatowany, gdzie w każdym prawie miejscu ludzie krety wyrwywały ukryte wewnątrz kopaliny, że tam nie powinno być nędzy, że tam raczej winno być za mało rąk do pracy.

Tymczasem jest inaczej.

Byłem w możności widzieć, jak jest w rzeczywistości.

„Ludzie krety”, którzy pracują pod ziemią, mają swe pewne, stałe zarobki, — to arystokracja, to patrycjusz tej krainy węgla, zazdrości się im nawet tego, że każdej chwili mogą nie wyjść ze swych kopalnianych nor, że ich zmiędzy zwał ziemi lub rozszarpie wybuch czy pochłonie straszliwy niepokonany pożar, przed którym nie ma ucieczki ani osłony. Zazdrości się im bo zarabiają i mają z czego żyć, gdyż są tacy, którzy nie mają żadnych zarobków i żyją w sposób niezwykły.

To „ludzie szczury” — ludzie wyrzuceni przez życie, żerujący na śmietniku, ludzie bez niczego.

Na haldzie śmietniku kopalnianym

„Ludzie szczury” żerują na haldzie. Kilof górnik, zanim zadzwęczy na złomach czarnego diamentu, przedrzeć się musi przez warstwę piasku, gliny, zmurszałych pokładów, pozostawiając za sobą długie, wyrzute szczyby i komory. Małe wózeki na szynach wywożą te „odpady” nie na powierzchnię, wyrzucają je na olbrzymie jak góra usypisko, parujące zimą jak wulkan.

To usypisko, kopalniany śmietnik, to halda.

Rzucają się na nie „ludzie szczury” rozgryzając, szperając, szukając kawałków węgla. Odpadków węglowych jest dość dużo, niektóre w żelknieciu z powietrzem same się żarzą lub nawet palą jasnym płomieniem wydziel-

lając ostre, niebezpieczne dla ludzi, zwierząt i roślin gazy. Dlatego nie porastają haldy żadną roślinnością, uciekają z nich zwierzęta, ale ludzie grzebią u nich, aby znaleźć chleb.

Halda „armicielem

Setki mężczyzn, kobiet i dzieci — ludzie od najmłodszego wieku, z radością i ochotą życia, do zgrybanych, zgarbionych i zniszczonych starców — szukają w tych zatrutych gruzach węglowych odpadków.

Gromadzą je w workach, kosach, wiadrach, a nawet małych ręcznych wózekach — by potem z takim trudem zdobyty towar wymienić na chleb.

W miastach i miasteczkach śląskich widzi się takich wynędzniałych sprzedawców, którzy oferują za 20 gr. kubek uzbieranego węgla. Osiągnięty w ten sposób dochód to podstawa ich egzystencji, to jedyne źródło dochodu.

Pogardzona przez wszystkich, zionąca złym gazem halda — karmil złoczinie tych najuboższych.

Halda ich ogrzewa, gdyż spalająca się we wnętrzu odpadki węgla, wyrzucają ciepło niejednokrotnie ale do wytrzymania.

„U s” to nie „chachar”

Nędzarze ci mają swoje odmiany. Nie kwalifikuje ich stan majątkowy, czy wygląd zewnętrzny, ale raczej wewnętrzne „wartości”.

Najcharakterystyczniejsze typy to „buki” i „chachar”. Dla oglądającego ich po raz pierwszy nie przedstawiają oni żadnych wyraźnych różnic, ale wystarczy ich zaobserwować dłużej a różnice te zarysują się jaskrawo. „Buki” to równoznacznik warszawskich „szemranich cwaników”, lwowskich „batarów”, krakowskich „andrów” czy „poznanińskich „juchołów”. Dla niego wszystko jedno, czy robota „na młotko” — czy „majchem”, czy też „spłuwą”. Dlatego „buki” przed stawia dla ludzi uczulonych niebezpieczeństwem.

Przeciwie „chachar”. Ten ma spokojniejsze usposobienie, posiada pewną moralność — ale wyrzobił się na typowego śmieciarza, bezwzględnie w zdobywaniu „ochlapów”, jednym słowem nędzarz i żebrak najniższego gatunku.

Mieszkała w ziemi

Cała ta nędza śmieciarzy i nawet opryszków mieszka w ziemi.

Ryja sobie w ciepłych haldach lochy, dosłownie zwierzęce nory. I tam głodni i prawie nędzy gnieźdzą się wspólnie po 6—10 osób w jednej dziurze; kobiety, mężczyźni i dzieci razem. Żywią się tym co wyrzucił minipapierosa pal 5 osób (bo: dzieciom też daje się palić), pije się denaturat (bo najtańszy) a wszystkie normalne względy etyczne czy moralne, w słowie i czynach, nie mają tam uznania.

Nie dziwnego — podobne konanie wyzuto z nich wszystkich. Jedna wielka tragedia wiera z tych śląskich nędzarzy — jedna rozpaczliwa krzyżaczka prośba o chleb i pracę.

Nie ma nad nimi władzy, nie ma kontról — nawet policja całkowicie do nich nie dociera, nie stosuje się do nich żadnych praw, bo te są bezsilne, a szanuje się u nich tylko te właśnie ich krwawe bezwzględne prawa — a z nich najpiękniejsze „prawo pięści”, „zemsty” ma najwyższy głos. S. I.

Prof. Pierre Francastel opuścił Polskę

Prof. Pierre Francastel, b. wicedyrektor Instytutu Francuskiego w Warszawie opuścił naszą stolicę po 5-letnim w niej pobycie. Prof. Pierre Francastel przez 4 lata był profesorem historii sztuki w Instytucie Francuskim w Warszawie, w ciągu zaś ostatniego roku zajmował stanowisko wicedyrektora tej placówki.

Jest on autorem paru dzieł o sztuce polskiej, m. in. książki p. t. „La Pologne pittoresque” oraz napisanego razem z prof. Szydlowskim (w języku francuskim) dzieła o sztuce Wita Stwosza w kościele Mariackim. W najbliższym

czasie ukaże się w Paryżu dzieło prof. Francastela i doc. Walickiego o sztuce gotyckiej w Polsce. Prof. Francastel odejść obecnie do Strasburga, gdzie obejmuje katedrę historii sztuki. Pan Prezydent Rzeczypospolitej w uznaniu zasług prof. Francastela odznaczył go krzyżem orderu Polonia Restituta.

W KALISZU

zaprenumerować „ABC” można u p. Durczyńskiego ul. Piłsudskiej 17.

ABC sportowe

Polska — Anglia 0:11

Wysoka porażka naszych hokeistów w spotkaniu z mistrzem świata

W poniedziałek późnym wieczorem rozegrany został w Londynie, w ramach półfinałowych rozgrywek hokejowych o mistrzostwo świata, mecz pomiędzy mistrzem świata i olimpiady Anglią a Polską.

Polska oczywiście stała na górze straconej pozycji, zwłaszcza, że drużyna brytyjska składa się prawie z samych Kanadyjczyków. Mecz wywołał dość duże zainteresowanie.

Zgodnie z przewidywaniami zwyciężyła Anglia w stosunku 11:0 (5:0, 4:0, 2:0), mając przez cały czas oczywistą przewagę nad drużyną polską, która nie wysłalała się zbyt mocno, oszczędzając siły na wtorkowy mecz ze Szwajcarią.

Mimo porażki z Anglią, Polska ma jeszcze szansę wejścia do finału rozgrywek, jeżeli jej się uda wygrać wtorkowy mecz ze Szwajcarią.

W drugim meczu, rozegranym w poniedziałek wieczorem Kanada wygrała z Niemcami 5:0 (0:0, 3:0, 2:0).

Poza tym Czechosłowacja pokonała Francję 8:1 (2:0, 2:1, 4:0). Wszystkie cztery bramki w ostatniej tercji strzelił Malecek.

W I grupie prowadził Kanada 4 pkt., przed Czechosłowacją i Niemcami po 2 pkt. i Francją, która jest tylko dostarczycielką bramek i punktów.

W II grupie prowadzi Anglia 4 pkt., Polska zajmuje na razie 2 miejsce, prawdopodobnie razem ze Szwajcarią, która powinna była pokonać Węgry.

Już obecnie jest pewnym, że zgodnie z przewidywaniami finał o mistrzostwo świata rozegrają Kanada i Anglia, ta ostatnia ma zapewnione mistrzostwo Europy. O 2-gie i 3-cie miejsce w mistrzostwie Europy walczyć będzie Czechosłowacja, która we wtorek niewątpliwie zwycięży

Niemcy. Przeciwnikiem jej będzie Szwajcaria, albo Polska, zdecydowanie o tym wtorkowy mecz, który te drużyny rozegrają na stadionie Harring-

Sobik zawodzi w San Remo

1 zwycięstwo i 3 porażki

W San Remo odbyły się zawody szermierze o „ziół szablę”. Udział w tym turnieju wzięli najlepsi szermierze Włoch, Węgry, Niemcy, Austrii i Polski. Z każdego z tych państw startował jeden przedstawiciel.

Sobik zawiódł pokładane w nim nadzieje. Przegrał bowiem wysoko nie tylko z Węgrem Rastovichen (0:5), Włochem Pintonem (2:5), ale również z Niemcem Heimem (1:5).

Jedyną zwycięstwą i to ciężko wywalczoną odniósł Sobik nad Austriakiem Lotsch (5:3).

Klasyfikacja turnieju przedstawia się następująco: 1) Rastovichi, 2) Pinton, 3) Heim, 4) Sobik, 5) Lotsch.

Na podstawie jego zeszłorocznej formy mieliśmy prawo oczekiwać, że Sobik sklasyfikuje się na 3 miejscu i że nawiąże równorzędną walkę z Węgrem i Włochem.

Haratyk mistrzem Śląska

w kombinacji norweskiej

W niedzielę zakończyły się w Szczyrku narciarskie mistrzostwa Śląskie. Ostatniego dnia rozegrano skoki otwarte i do kombinacji oraz slalom pań i panów.

W skokach do kombinacji zwyciężył Morzół (SKN. Katowice) z notą 188 i skokami 29 i 31 m.

W skokach otwartych pierwsze miejsce zajął Kozdrun (SKN. Katowice) ze skokami 46,5 i 42,5 przed Haratykiem i Mrowcą.

W kombinacji norweskiej pierwsze miejsce i tytuł mistrza Śląska zdobył Jan Haratyk (WKS. Bielsko) z notą 389, 2) Drobisz (SKN. Katowice) notą 346,3, 3) Pionka (Bielsko) notą 325,7.

Slalom pań rozegrany został na trasie długości 450 m. przy różnicy wnie-

sień 150 m. zwyciężyła Musialikówna (Rybnicki Klub Narciarski) w czasie 134,4 sek.

W slalomie panów zwyciężył Pionka Rudolf w czasie 114,2 sek.

W kombinacji alpejskiej zwyciężyła wśród pań Musialikówna przed Wyplą i Pietsch. Wśród panów pierwszym był Mrowca przed Pionką i Vogelem.

Zwycięstwo Hebdy na Riwierze

W poniedziałek na turnieju tenisowym na Riwierze Hebda rozegrał mecz z Van Lottem, bijąc go 7:5, 6:2.

Stracony wieczór

Teatr Nowy „3... 6... 9...” Komedia w 3 aktach M. Duran'a

Z miłości się nie umiera — to raz; ale z miłości grać nie wolno — to dwa; a życia nie można robić literatury — to trzy; artyści umieją opowiadać o miłości — ale nie potrafią kochać — to cztery; od wzniosłości do śmieszności tylko krok jeden — to pięć i tak aż do dziewięciu, czy jeszcze dalej. Oto sens komedii „3... 6... 9...”

Po to, aby zobaczyć ilustrację życiową do tych „prawdziwych prawd” — trzeba przez trzy długie godziny siedzieć na niewygodnym, nadającym się raczej do poczekalni dentysty krześle w teatrze Nowym i patrzeć jak Gorczyńska przeżywa tragedię, obnosząc bladą, bolejącą twarz na Osterwa Jarockiego, jak Osterwa rokosznie wyleguje się po tapczanach i leżakach, jak wygląda Wesołowski, kiedy nie jest „czarnym charakterem”, ale gra sprytną rolę „deus ex machina”, jak wreszcie Żeliska z wdziękiem młodej gąski prezentuje czarne, koronkowe dessous...

Wszystko to robione jest z... wdziękiem. To też publiczność patrzy, czasem klaszcze, czasem się śmieje, a w międzyczasie obliczają kasę i przygotowują sprawozdanie dla T. K. K. T.

Gdyby ta przeciętna, płaska i mało dowcipna sztuka francuskiego komediopisarza pozostała nadal ukryta w biurku, któregoś z wielmożów tekakatalnych, niewątpliwie owe sprawozdania kasowe byłyby ciekawsze, no i byłoby o czym pisać. Tymczasem jednak

stało się, niestety, odwrotnie i komedia ujrzała światło ramy. Skutek jest ten, że wieczór spędzony w teatrze Nowym jest niewątpliwie stracony. Nie tylko, że sama sztuka nie daje nic, gdyż poza paroma dobrymi obserwacjami psychologicznymi, posiada też cechę, iż nie jest zabawną, bo ma pretensję do wzniosłości, a nie jest też wzniosła, bo jest za bliska śmieszności — ale również wyreżyserowana i zagrana jest niedbale. Ze sztuki Durana można by może wykroić nawet zgrabną komedię, ale trzeba by ją skrócić, przynajmniej do jednej trzeciej, no i wbić w głowy reżyserowi i aktorom, że z głupstwa nie można robić tragedii kurtynowej. Ślamazarnie tempo reżyserii i przesadna gra zespołu sprawiają, że efekty, którymi ustawicznie operuje autor: — kontrast sytuacji komicznych i momentów o akcentach tragicznych na przestrzeni trzech aktów poczyna widza nużyć.

Ciekawą jest rzeczą ile dobrych sztuk komediopisarzy polskich spoczywa beznadziejnie w biurkach sekretarzy T. K. K. T. i jak długo pokrywać je będzie kurz, a pożerać będą mole?

Z obowiązku sprawozdawcy notujemy obsadę: obok Gorczyńskiej, Żeliskiej i Horskowej występują Osterwa, Wesołowski i Dobrowski. Jedyn plus komedii — dekoracje skomponował Stanisław Jarocki.

Stanisław Grzelecki.

nie profesorem (konserwatorium w Brukseli), jednym z najznakomitszych pianistów i światowym kompozytorem. Urodzony na Wolińiu w 1854 należał do grona ulubionych uczniów Fr. Liszta i był gorąco przez niego popierany. Skromny pod względem ilościowym dorobek twórczy Juliusza Żarebskiego, przedstawia bardzo wysoką wartość artystyczną. Jedną z najwybitniejszych jego kompozycji jest kwintet na fortepian, 2 skrzypce, altówkę i wiolonczelę, wykonany na omawianym koncercie Ormuzu przez Kwartet Polski w składzie: E. Umińska, T. Ochlewski, M. Szaleski, Z. Adamska z udziałem doskonałej pianistki J. Wysockiej - Ochlewskiej. Przeciężne, pełne młodzieńczej świeżości i wysokiego polotu dzieło młodego romantyka zostało znakomicie odegrane i wywołało głębokie wrażenie. Kwintet Żarebskiego jest bezspornie jedną z najważniejszych pozycji w całej polskiej twórczości kameralnej. Na podkreślenie zasługuje ważny fakt, że pierwszorzędną ten utwór został wydany w 1931 r. nakładem Towarzystwa Wydawniczego Muzyki Polskiej w Warszawie.

Interesującymi, choć nieco konwencjonalnymi, były Wariacje na kwartet, smyczkowy Władysława Żelazkiego, znanego autora poematu symfonicznego „W Tatrach”, twórcy oper i t. p.

Na zakończenie Eugenia Umińska, jedna z najlepszych naszych skrzypaczek (którą udało się pozyskać na 1-sze skrzypce do „Kwartetu Polskiego”) wykonała z właściwą tej poważnej artystce precyzją ciekawą Suitę (na skrzypce i fortepian) młodzieńckiego kompozytora Antoniego Szałowskiego. Zwięzłość formy, solidna znajomość techniki kameralnej, gruntowne opanowanie instrumentów koncertujących, szlachetność tematów i bardzo staranna faktura charakterystyczna ze wczesnych miar udaną kompozycję pracowitego i wiele utalentowanego muzyka.

Publiczność gorąco oklaskiwała wszystkich wykonawców „ormuzowego” koncertu, dającego tak dodatnie pojęcie o bogactwie polskiej muzyki kameralnej.

Michał Kondracki.